TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 40. POZNAŃ dnia 3 Października 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1 1/4 tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1 1/4 tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Kobieta w powieści i kobieta w życiu:

kartki luźne z teki

JANA ZACHARJASIEWICZA.

(Ciąg dalszy).

IV. CHEMIA I ALCHEMIA.

Paulisia było to przecudne dziecię. Od najmłodszych jéj lat widać było, że jakaś nadzwyczajna dusza mieszka w tem pięknem, tak gładko wszędzie zaokrąglonem ciałku. Oczy czarne, duże, świecące blaskiem fosforycznym, ruchy nadzwyczaj żywe, urywane. Do tego buzia jak pączek róży, a uśmieszek miał w sobie coś czarującego.

Dziwne jednak jakieś dwie istoty mieszkały w tem ślicznem dziecięciu. Na jéj twarzy można było widzieć w jednéj i téj saméj chwili łzy i uśmiech, żal i radość. Czasami jakaś szatańska złośliwość popchnęła ją do jakiegoś kroku — za chwilkę złote jéj serce okazało się w całym blasku i naprawiało powszednie jéj grzechy i grzeszki. I tak naprzemianę grały w niéj ustawicznie dwa nieprzyjazne sobie principia i trudno było odgadnąć, ktore z nich górę weźmie, czem stanie się Paulina, gdy dojrzeje do charakteru i ukończonéj kobiety? Różne przygody życia miały dopiero na nią wpłynąć, i tę niepewną dotąd istotę w postać skrystalizować.

Pierwsza przygoda nastąpiła wcześnie, bardzo wcześnie. Zaledwie bowiem Paulinka 15 wiosnę przebyła, zjawił się w domu opiekuna (Paulina była sierotą), chłopiec czarnowłosy, aplikant w jakiéjś dykasteryi. Opowiedział opiekunowi, że od dwóch lat zna się z Paulinką, co radzcę magistratualnego niezmiernie zadziwiło, bo czarnéj czupryny aplikanta w domu swoim nigdy nie widział. Ale aplikant wyjaśnił mu tę rzecz w sposób bardzo naturalny. Mieszkał bowiem naprzeciw okna pupilki i ztąd była ta napowietrzna znajomość. Wreszcie prosił radzcę, aby mu pozwolił w domu bywać, okazując tym sposobem namacalnie, że z Paulisią chce się ożenić. Radzca wywiedziawszy się o konduicie aplikanta i jego nadziejach, nic nie miał przeciw temu.

Kiedy aplikant wyszedł, wpadła do radzcy Paulisia:

— Co mówił pan Karól? — zapytała z proga, a twarz jéj wyrażała najżywszą ciekawość.

— Pan Karól? mruknął radzca; a zkąd ty wiesz, że on nazywa się Karól?

Paulisia spłonęła, radzca pogroził palcem, a potem pod bródkę pogłaskał — i na tem się na ten raz skończyło.

Aplikant chodził regularnie na herbatę przez sześć miesięcy i dwa tygodnie i oświadczył się 15go opiekunowi i Paulisi. Bez namysłu został przyjętym. Chodziło tylko o to staremu pedantowi, aby Paulisia skończyła rok 16sty. Aplikant był najszczęśliwszym z ludzi. Paulisia kochała go, jak tylko szesnastoletnie serce kochać potrafi!

Za dwa tygodnie wyprowadził się sąsiad radzcy, stary registrator z buchhalteryi, otrzymawszy znaczne odstępne od porucznika konnicy, który z powodu służby swojéj chciał w téj kamienicy mieszkać. I zaraz na drugi dzień dostał radzca wizytę od nowego swego sąsiada, który mu oznajmił, że jest nieprzyjacielem zwykłych głośnych rozrywek kawalerskich, i z wszystkiego najlepiéj lubi grać w warcaby i w domino (ulubione zabawki szanownego radzcy) i że zajmuje się zbieraniem chrząszczy (największa słabostka radzcy). Radzca uściskał ze łzami radości nowego sąsiada — a jeszcze tego samego wieczora późno w noc suwano po warcabnicy i układano do numeru białe kawałki drzewa z czarnemi punktami. Paulisia robiła herbatę i wraz z narzeczonym przypatrywała się zręcznéj grze porucznika.

Za dwa miesiące przybiegł aplikant do domu radzcy wprost z bióra. Miał włosy nierozczesane, na jednéj ręce rękaw płócienny i cały ubiór dziwnie pomięty.

— Paulino! Co to jest? zawołał; ludzie śmieją się ze mnie, mówią o tobie różne rzeczy. Ten porucznik —

Paulisia zrazu się zmieszała i zatrwożyła. Widząc jednak, że aplikant w zbyt tylko ogólnych wyrazach mówi, rozśmiała się i rzekła:

— A cóż ty do mnie o tem mówisz? Jeźli ci się porucznik niepodobał, to z nim mów, a nie ze mną. Ja przecież nikomu niezakażę patrzeć się na mnie.

— Ale zlituj się Paulino, moje całe szczęście, moje życie stawiasz na kartę —

— Ha, ha, ha! rozśmiała się piękna Paulina, a coś szatańskiego przeleciało po jéj ładnéj twarzyczce; — ha, ha, ha! — Dobrze, że wcześnie odsłaniasz się! Jesteś zazdrośnym! O mąż zazdrosny, to wielkie dla żony nieszczęście! Muszę cię wykurować i przekonać, że pozory łudzić mogą i że na nich żaden rozsądny mężczyzna niepowinien fundować oskarzeń swoich!

Aplikant załamał ręce, rzucił się przed nią na kolana, ale Paulisia śmiała się do pęku, biorąc to wszystko za wyborną komedyą!

Od tego dnia zaczął chudnąć aplikant. — Koledzy rozpowiadali między sobą, że z wielkiéj miłości nie sypia po nocach i chodzi po pod okna narzeczonéj. Z każdym dniem był bledszym i zaniedbywał urząd. Paulisia śmiała się do pęku, jak można być tak drażliwym na błahe pozory, a porucznik jak grał, tak grał w warcaby.

Wreszcie coś się stało? (co? o tem nikt nie wiedział), a rezultat tego wszystkiego był ten, że porucznik przestrzelił aplikantowi żebro, pod którem przypadkiem serce się znajdowało, i że w skutek tego biedny aplikant położył się jak długi na ziemi, oczy zamknął i już ich więcéj nieotworzył.

— Za trzy dni wyprowadził się porucznik z domu radzcy, a Paulisia szła za trumną narzeczonego w półżałobie. —

Tragiczny ten wypadek zrobił na młodem, lekkomyślnem dziecięciu silne, niezatarte wrażenie. Weszła ona w siebie i poczęła rozpamiętywać nad tem wszystkiem, co się stało. Czuła wyrzuty sumienia — trup nieboszczyka stał jéj przed oczyma. Uczuła, że zbłądziła, że poczciwe serce drażniła do ostateczności i lekkomyślnością swoją wywołała tak krwawą katastrofę. Do jéj otrzeźwienia powinno było i to się przyczynić, że porucznik od tego czasu najobojętniéj w świecie z nią się spotykał i nie był wcale dla niéj tem, czem niegdyś być chciał.

I zdawało się, że zły jakiś demon, stanowiący połowę jéj istoty, odejdzie na zawsze od niéj i pozostawi tylko to piękne, złote serce, tak pochopne w pierwszych chwilach do wszystkiego, co dobre i szlachetne.

Do tego przybyła jeszcze inna okoliczność. Głupia opinia świata, co to pojąć nie może, że dwóch ludzi może się kochać w jednéj kobiecie, opinia, która w takim wypadku zawsze winuje kobietę, tak samo, jakby ktoś słońcu chciał złorzeczyć, że wszyscy je podziwiają, ... otóż ta opinia ludzka tak stanowczo zwróciła się przeciw biednéj dziewczynie, że radzca magistratualny ujrzał nagle dom swój opuszczony od wszystkich aplikantów i koncepspraktykantów, a nieszczęśliwa sierota siedziała samiutka, jak zakonnica w celi.

Miała więc czas rozmyślać nad sobą, a ku temu wszystko jéj sprzyjało. Bo nawet dwaj studenci gimnazyalni, którzy naprzeciwko mieszkali, zbyt rzadko okazywali się teraz w oknie, chociaż dawniéj nieustannie na Paulinę spozierali.

W tem osamotnieniu swojem miała Paulisia tylko jednę przyjaciółkę. Była to prawie równa jéj wiekiem Marynia, córka prezesa, który na tem samem piętrze mieszkał z radzcą magistratualnym. Po śmierci żony prezes także osamotniał, a Marya nie chciała nigdzie bywać. I tak dwaj osamotnieni wdowcy zbliżyli się teraz ku sobie i dwa osamotnione dziewczyta poprzyjaźniły się także szczerze i serdecznie. I tak minęły dwa lata. —

Wreszcie dostał radzca magistratualny przy warcabach napadu apoplexyi. Prezes i Paulisia nieodstępowali od łóżka chorego. Radzca przyszedł wprawdzie nieco do siebie, ale niespokojny był o los Paulisi, bo atak mógł się powtórzyć. Zwierzył się z tem prezesowi, a prezes obiecał tę rzecz wziąść pod sumienną rozwagę. —

Trudno psychologicznie wytłómaczyć to, co wkrótce potem nastąpiło. Być może, że owe długie, jesienne, przy łożu chorego radzcy przeczuwane nocy z Paulisią, przy czem miał prezes sposobność admirować jéj złote serce i podziwiać te przecudnie zaokrąglone białe ramiona, a może ta szczera, siostrzańska przyjaźń między jego córką a Paulisią, stała się powodem, że razu jednego przed południem przyszedł pan prezes w białéj chustce i białych rękawiczkach do radzcy i — prosił go o rękę pupilki.

Zdumiał się radzca, mówił wiele o zaszczycie i przyrzekł z Paulisią się rozmówić. W wielkim kłopocie był radzca, jak to zaaplikować taki splendor biednéj sierocie, która miała rok dziewiętnasty, a konkurent już górą pięćdziesiąt. Ale Paulisia odgadła kłopot opiekuna i sama o téj sprawie mówić zaczęła, jakby już o wszystkiem naprzód wiedziała. — A mówiła tak rozsądnie, z takiem jasnem widzeniem rzeczy oceniła swoje położenie, że radzca musiał przyznać jéj słuszność, i tego samego wieczora dał prezesowi pożądaną odpowiedź. Paulisia została za trzy tygodnie panią prezesową.

I rzecz dziwna, opinia ludzka, która ubogiéj sierocie nie mogła darować biednego aplikanta, darowała wszystko pani prezesowéj, a dawni i nowi znajomi tłumnie do niéj się cisnęli.

Już w pierwszych dniach wydemonstrowała Paulisia mężowi, że z powodu dorosłéj córki potrzeba dom na większą skalę urządzić i liczniejsze przyjmować towarzystwo. I nastąpił bardzo ładny i przyjemny epizod w życiu prezesa. Codziennie odwiedzali go goście, a dwa razy w tydzień były wieczory spraszane. Artyści, młodzi poeci, aplikanci i konceptowi napełniali salony prezesa, a nawet czasami zabłąkał się tam i jaki porucznik, chociaż prezes wojskowych wcale nie lubił. Grano kwartety i sonety, śpiewano duety i chóry, deklamowano, bawiono się w sympatyę i w mruczka, słowem, używano życia w całéj pełni, w jakiéj używać go mogło takie towarzystwo. Gospodyni zawsze hoża i rada gościom, czarowała wszystkich wdziękami i dowcipem, Marya uczyła się świata i pomiędzy licznemi swemi adoratorami, szukała tego, do któregoby najwięcéj miała pociągu. Prezes i radzca mieli stałą partyjkę w warcaby i w domino. — Słowem, wszyscy byli szczęśliwi, jak tylko mogą być ludzie śmiertelni szczęśliwi na tym padole płaczu. —

Wprawdzie owa wielce złośliwa, sługębna opinia rozpowiadała sobie na ucho wiele, bardzo wiele rzeczy o pani prezesowéj. Ale snać było to już uprzedzenie przeciw niéj. I tak posądzano ją o miłostki z pewnym młodem tenorem, który codziennie bywał u prezesa i z Maryą śpiewał duety. Tenor ten miał ubogą ciotkę, a Paulisia, która miała złote serce, zaprzyjaźniła się z ciotką i codzień prawie ją odwiedzała, a młody tenor odprowadzał ją co wieczora do domu. Ludzie o tem różnie mówili, ale któż będzie zważał na baśnie? Sługi zauważyły, że młody tenor zawsze wiedział, kiedy prezes miał jaką sesyą, kiedy Maryi w domu niebyło i właśnie wtedy z jakimś od ciotki interesem przychodził. I to im wpadło w oczy, że oprócz tego tenora przychodził także często pewien koncepspraktykant z bióra prezesa, a dziwnym sposobem chodził z papierami urzędowemi właśnie w tych godzinach, w których prezes był w urzędzie. A co jeszcze mocniéj domowników zadziwiło, to było, że młody urzędnik nigdy z te-

norem razem się nieschodzili i prawie się nieznali, tak dziwnie rozłożony był czas ich wizyt.

A kiedy opinia publiczna coraz więcéj szemrać zaczęła, kiedy to już do pani prezesowéj doszło, a nawet już i niedaleko pana prezesa było, wtedy młody tenor wystąpił jako konkurent Maryi, a pani prezesowa śmiała się w obec pań kanapowych do pęku, że świat głupi nie mógł dotąd obaczyć, że to Marya interesowała młodego tenora. — Ale Marya popsuła szyki młodemu tenorowi i wybrała (dziwny zbieg okoliczności!) konceptowego urzędnika, który z urzędowemi papierami przychodził do domu prezesa, podczas gdy tenże w biurze siedział. Tenor przestał więc bywać, przyjaźń pani prezesowéj z ciotką jego rozerwała się, a urzędnik konceptowy siedział teraz po całych dniach w domu prezesa. Tak mu drogą była atmosfera, którą Marya oddychała, że przychodził nawet wtedy do domu prezesa, kiedy Maryi w domu nie było. Czegóż nie dokaże miłość?...

Opinia publiczna długo ubolewała nad biedną sierotą, która była tylko ofiarą haniedbnych intryg młodéj macochy, lecz wkońcu zwróciła się także przeciw niéj, utrzymując, że Marya z macochą jednę ma rękę i obydwie w czambuł potępiła.

I z kamienicy do kamienicy poczęły się rozchodzić straszne wieści o domie prezesa. Wskazywano palcami osoby, które tylko dla pięknych oczek pani prezesowéj tamże bywają, i gniewano się na prezesa, że nic nie widzi! — Głośno rozmawiano o skandalach i skandalikach, wymieniano osoby. Słowem, dom prezesa dostał nazwę okropną —

Razu jednego wymknął się z za gorsu pani prezesowéj mały liścik i upadł na dywan. Prezes podjął go i przypadkiem przeczytał na adresie imie córki. Rozwinął i przeczytał podpis rotmistrza od huzarów, którego zaledwie znał z widzenia.

— Co to jest? zapytał ciekawie prezes, przebiegając list oczyma.

— Prezesowa zmieszała się, zbladła i poczerwieniała. Po chwili uspokoiła się i rzekła:

— Cieszę się z tego przypadku, który cię przekona, że wypełniam sumiennie obowiązek matki. Głupi rotmistrz, który raz Maryą ze mną na przechadzce ujrzał, zaczął ją swemi amorami prześladować. Spostrzegłam to i tak rzeczy nakierowałam, że list jego wpadł w moje ręce. Marya nic o tem nie wie.

— Ba, odparł prezes, ale duszko, ten list jest tak stylizowany, jak gdyby już Marya mu raz odpisała.

— Tak jest, rzekła spokojnie prezesowa, na jeden list jego sama w imieniu Maryi odpisałam, aby się go pozbyć. —

Prezes zamyślił się głęboko. Potem rzekł:

— Zle moja duszko, bo panna huzarom nigdy odpisywać niepowinna. Powtóre, ten list rotmistrza każe wnosić, że odpowiedź Maryi wcale nie była tego rodzaju, aby go się pozbyć, przeciwnie —

— Ty, mój luby, spraw kobiecych nic a nic nierozumiesz, przerwała mu Paulisia, całując go w łysinę, zostaw to mnie wszystko, a ręczę ci, że kontent będziesz. Ty nie wiesz, jak taki człowiek jak rotmistrz pannie szkodzić może, jeżli się mu nie odpowie i to grzecznie. —

Prezes zamyślił się nad tem głęboko, co mu żona powiedziała, ale woźny zawołał go na sesyą nader ważną. — Przerwał więc medytacye nad dyplomacyą kobiet, ale od tego czasu z jakąś podejrzliwością patrzał w każdy kąt swoich pokoi, gdy z biura do domu przychodził. Tymczasem nad głową Pauliny zawisły coraz groźniejsze chmury. Odprawiony z kwitkiem młody tenor, poprzysiągł zemstę i słowa dotrzymał. Najprzód otworzył oczy Maryi. Napisał list do niéj, że cała jego względem niéj rola była ułożona przez macochę, która tym sposobem na fałszywy trop skierowała opinią i pozbyła się oraz kochanka, który się już uprzykrzył, a który dostawszy odkosza od Maryi, musiał przestać bywać. Marya przejrzała nagle, czego dotąd zrozumieć nie mogła, i osłupiała z przerażenia Zachorowała tak nagle, że biedny prezes o jéj życie obawiać się musiał. Podczas choroby miała jeszcze sposobność przekonać się, że urzędnik konceptowy, który niby o nią się starał, a któremu ona sprzyjała, także podobną do tenoru odgrywał rolę. Serce biednéj sieroty mało nie pękło — zwierzyła się ojcu. Ojciec przycisnął urzędnika do ściany, a urzędnik wymknął mu się jak piskorz z ręki. Prezes posmutniał i widocznie gotował się do jakiéjś nader tragicznéj roli. —

Wreszcie wydarzył się jakiś fakcik, który był powodem, że prezes otwarcie rozprawił się w tym względzie z żoną swoją. Ale Paulisia okazała tyle odwagi, z taką bezczelnością i z takim szatańskim talentem odrzuciła od siebie niecne podejrzenie, że po długiéj rozprawie zferował prezes wyrok sobie w duchu: O przestępstwie jestem moralnie przekonany, do kary jest jednak brak dowodów.

Po takiem zreferowaniu sprawy swojéj domowéj strasznie postarzał się biedny prezes, zgiął się i zgarbił do ziemi. Marya już w skutek młodszych sił swoich przyszła trochę do siebie, ale dziwny pozostał skutek téj choroby. Wpadała ona w tak dziwne otrętwienie ciała i duszy, że kilkanaście godzin stała lub siedziała na jednem miejscu, niewiedząc wcale, co się z nią dzieje.

Tak nagłe i bolesne ciosy, które zewsząd na Paulinę spadły, a mianowicie rozstanie się z jednym z adoratorów, który najzelżywszemi pożegnał ją słowami, obudziły dobrą stronę jéj duszy, która dotąd w niéj drzemała, a zdawało się, że zły demon, co dotąd miał górę nad szlachetnemi jéj przymiotami, na seryo z jéj duszy wyprowadzić się zamyśla. Paulisia posmutniała, cały tydzień myślała nad sobą i postanowiła odpędzić od siebie złego ducha i odtąd być kobietą najcnotliwszą na świecie.

Kilka tylko dni trwało to postanowienie. Ciosy i boleści, które zaznała, nie były jeszcze tak silne, aby złego demona z niéj wypędzić. Na to potrzeba było wielkich, tragicznych wypadków. Silne natury potrzebują silnych wstrząśnień, aby się ostatecznie ozdrowić.

Za dwa tygodnie, za pośrednictwem tenora, dostał się do rąk Maryi list macochy téj treści:

— „Mój drogi Adolfie! Twoja szalona miłość podbiła mnie zupełnie. Ja, tak energiczna kobieta, jestem w obec ciebie tak słabą, jak źdźbło słomy. Czy to będzie dla ciebie nowiną, że ci jestem wzajemną?... Ale trzeba, aby miłość nasza miała jakiś fundament. A tym fundamentem, jak niestety wszystko na świecie! jest majątek. Ja nie mam żadnego majątku, a to co mój mąż posiada, jest posagiem Maryi. Gdy Marya za mąż pójdzie, a mój mąż na pensyą, rozwieją się wszelkie nasze marzenia o wycieczkach za granicę, o wodach mi-

neralnych..... Mój drogi, trzeba temu zapobiedz. Marya jest chora, a choroba jéj jest tego rodzaju, że sumienie nakazuje, aby jéj za mąż nie wydać. Chciéj to w kurs puścić, mój drogi, ja z mojéj strony już wiele w téj rzeczy zrobiłam i więcéj jeszcze zrobię etc."

Do tego liściku dołączonych było jeszcze kilka listów pani prezesowéj do jéj przyjaciółek, w których niby utyskuje na złe prowadzenie się swojéj pasierbicy, co na nią samą rzuca niedobre światło. Przytem opowiadała różne fakciki o Maryi, które były w stanie odebrać jéj raz na zawsze dobrą opinią.

Marya spostrzegała od niejakiego czasu, że jakoś ludzie stronią od niéj, lub dziwnie się względem niéj zachowują. Przypisywała to częścią niegrzeczności, częścią zbytniéj poufałości, do któréj na swych salonach gości przyzwyczaiła macocha. Ale teraz otworzyły się jéj oczy. Pierwszym skutkiem tego, co się dowiedziała, była recydywa choroby. Tak haniebna intryga, aby ją opinii i konkurentów pozbawić, była prawie niedouwierzenia! W domu prezesa stało się piekło — siódme piekło! — Prezes poraz pierwszy ogarnął cały ogrom swego nieszczęścia!...

Przez dwa tygodnie było cicho i głucho w domu prezesa. Story były pospuszczane, służba chodziła na palcach. Wreszcie wszczął się jakiś ruch — stolarz przyniósł trumnę — inni ludzie katafalk, świece i lampy. Marya już nieżyła.

Na drugi dzień powtórzył się znowu ten ruch niezwykły. Stolarz przyniósł drugą trumnę, więcéj przyniesiono świec i lamp.

Prezesa tknęła apoplexya pomimo, że miał nader długą szyję....

(Ciąg dalszy nastąpi).

Język i literatura Rosyan aż do wstąpienia na tron Mikołaja.

Literatura rosyjska powstaje dopiero od **Łomonosowa**, to jest w pierwszéj połowie XVIIIgo wieku, nie licząc do niéj ludowych pieśni, do dziś dnia zachowanych i niektórych historycznych dokumentów. Zaczynając od Łomonosowa, pomijamy dwóch ludzi mianych w literaturze za poprzedników tego ostatniego; są to współcześni Piotra W. Kantemir i Tretionowski. Pierwszy, wsławiwszy się w swoim czasie satyrami, jest już zupełnie zapomniany; prace jego nie miały najmniejszego piętna narodowego, i mógł uzyskać sławę tylko za czasów Piotra W., w których duch narodowy zupełnie został przytłumiony. — Tretionowski nie posiadał żadnego talentu; jedyną jego zasługą była niezmordowana wytrwałość w tłómaczeniu francuzkich wierszy, a nazwisko jego służy do dzisiaj na oznaczenie lichego wierszokletv.

Dopiero więc z Łomonosowem zaczyna się literatura rosyjska, on ją pobudził do życia i na dobrą naprowadził drogę. Urodzony na brzegach Białego morza z rodziców ubogich rybaków, czuł już od najpierwszéj młodości nieprzezwyciężony popęd do nauk, uciekł więc z domu rodzicielskiego do szkół w Moskwie. Skończywszy szkoły w Moskwie, został wysłany przez swego opiekuna i dobrodzieja, hrabiego Szuwałowa do Marburga w Niemczech, gdzie odbywał studya pod kierownictwem profesora Wolffa. — W roku 1732 napisał w Niemczech pierwszą swą odę, opiewającą szturm i zdobycie tureckiéj twierdzy Chocimia. Wszystko, co wydał, jest napisane językiem tak czystym i jędrnym, że niepowstydziłby go się nawet żaden dzisiejszy pisarz.

W roku 1741 powrócił z Niemiec do Petersburga, gdzie został mianowany profesorem chemii i metallurgii, przy niedawno tamże założonym uniwersytecie.

Łomonosow kształcąc się za granicą, tak się przejął obczyzną, że wszystkie jego dzieła są na sposób niemiecki pisane, czasami tylko przebija się w nich duch czysto-narodowy, szczególniéj w poezyach ma on niektóre właściwości, które niezgadzają się z charakterem języka rosyjskiego, np. słowo umieszcza na końcu zdania, lub używa wielu pobocznych zdań w jednym peryodzie, z czego najlepiéj widać wpływ niemieckiego języka. — Pomimo tego napisał on w swoim czasie najlepszą gramatykę rosyjskiego języka. Utrzymują niektórzy krytycy, iż Łomonosow był znakomitym uczonym i mówcą, lecz lichym poetą; Beliński zaś, jeden z najlepszych rosyjskich krytyków, powiada, że Łomonosow był utalentowanym poetą, lecz nie tęgim mówcą. — Z mów jego przytoczyćby tylko można dwie mowy pochwalne: cesarzowéj Elżbiety i Piotra W., lecz obydwie są tylko szumno brzmiącemi frazesami, nic w nich nie masz z serca płynącego, wszystko naciągane i suche.

W lirycznych utworach Łomonosowa przebija się prawdziwy geniusz; próbował on także dramatycznéj poezyi, lecz w tragedyach jego nie ma życia i dla tego zupełnie są zapomniane.

Współczesnym Łomonosowa jest **Sumanorow**; pisał on bardzo wiele, tak prozą, jako i wierwszem, lecz pomimo niewolniczego naśladownictwa Łomonosowa nie zdoła mu sprostać w najmniejszéj rzeczy. Tragedye jego Holophernes, Truvor, Pseudo-Demetrius itd., wystawiane za jego życia na scenie, teraz zupełnie zapomniane. — Z wstąpieniem na tron Katarzyny II zaczyna się nowa epoka dla ludu rosyjskiego; jéj trzydziestoletnie panowanie rozwija się przed naszemi oczyma, jak wielki dramat, w którym występują najrozmaitsze postacie i akcya toczy się z największą szybkością. Katarzyna, pomimo swoich osobistych słabości, była niepospolitemi obdarzona zdolnościami; głównem jéj zadaniem było zjednać sobie przychylność ludu, ztąd też cały kierunek jéj panowania był narodowy. Otaczała ona się znakomitemi swego czasu ludźmi, którzy dzielnie pomagali jéj do wykonywania planów, przez Katarzynę ułożonych, wspomniemy tu tylko kilku: Orłowa, Potemkina, Suwarowa, Bezboródka, Panina itd. Wpływ Katarzyny odbił się i w literaturze, — i chociaż wszędzie widać jeszcze ciemnotę, to przecież w ogóle literatura rosyjska o wiele się podniosła za czasów jéj panowania; najznakomitszemi wowym czasie poetami byli: Deržavin i Von-Viesen; Deržavin opiewał głównie potęgę Rosyi i cesarzowéj, Von-Viesen złośliwemi satyrami wyśmiewał grubą ciemnotę i nadużycia, jakie się działy za jego czasów.

Do najznakomitszych prac **Deržawina** należy oda pod tytułem: Bóg, wiersz na śmierć księcia Meszczerskiego; pieśń nad wodospadem i poemat p. t.: Magnat. — Prace te odznaczają się pięknym językiem, wzniosłością myśli i wiernem przedstawieniem scen wziętych

z natury. Napisał także znakomity liryczny poemat, w którym opisuje i wystawia Katarzynę pod nazwiskiem królowéj, z czasów bajecznych. Derżawin próbował także pisać dramata, lecz nieudawały mu się.

Von-Viesen wsławił się głównie satyrami i komedyami, z których Brygadyer i Panicz ze wsi przez długi czas utrzymywały się na rosyjskiéj scenie. W obydwóch tych utworach wyśmiewa on ciemnotę i powierzchowną tylko ogładę, pod którą przebija się azyatycka dzikość. Von-Viesen obdarzony rzadką bystrością i przenikliwością umysłu, widział wszystkie błędy swego społeczeństwa i wytykał je przy każdéj sposobności; pisywał także wiele do peryodycznych pism i znacznie się przyczynił do rozwinięcia literatury rosyjskiéj, do czego zmierzały dążenia wszystkich współczesnych, a głównie Katarzyny, na któréj dworze w pewne dnie tylko po rosyjsku wolno było mówić, a kto zakaz przekroczył, musiał za karę odczytać głośno jeden lub więcéj rozdziałów z Telemaka Tretionowskiego. Za przykładem Alfreda Wgo brała się nieraz Katarzyna sama do pióra i pisała powieści i przykłady dla ludu.

W tymże samym czasie żył Bogdanowicz, znany z opracowania Psychy Lafontaina, który to poemat, lekko i przyjemnie napisany, został bardzo dobrze od publiczności przyjęty.

Do dramatycznych pisarzy owego czasu należy Cheraskow, któremu talentu odmówić nie można, lecz z powodu nienaturalnego języka i małéj akcyi, dramata jego powiększéj części w zupełne poszły zapomnienie. Z większych epicznych poematów napisał Cheraskow Rosyadę, któréj treścią jest szturm i zdobycie Kazania i Władymir, czyli przyjęcie religii chrześciańskiéj w Rosyi. Będąc kuratorem uniwersytetu w Moskwie, położył znaczne zasługi, wspierając sztuki piękne i nauki. — Równocześnie z Cheraskowem zajmował się teatrem Kniaźnin, którego komedye długo się na scenie utrzymywały. Jako dramatyków wymienić nam także należy Kapnista i Abelsimowa, lubo ten ostatni do późniejszych nieco czasów należy; obydwaj wiele położyli zasług dla narodowego teatru.

Skromny autor bajek, Chemitzer, nie był dostatecznie od swych współczesnych oceniony; bajki jego są prawdziwą ozdobą literatury rosyjskiéj. — W owym czasie zajmowano się także wiele historyą rosyjską; z główniejszych w téj gałęzi nauk pisarzy wymienić nam należy dwóch Niemców, to jest Müllera i starego Schlötzera, i dwóch Rosyan: księcia Szczerbatowa i Boltina; szczególniéj prace tego ostatniego rzuciły wiele światła na historyą i geografią Rosyi. Jako materyały do historyi Piotra W. ważnemi są dzieła Golikowa, który zbierał wszystko, co tylko się do panowania tego monarchy odnosiło.

W r. 1755 ukazało się pierwsze peryodyczne pismo, założone przez historyka Müllera pod nazwą: Miesięcznik, poświęcony rozrywce i naukom. Pismo to bardzo dobrze zostało przyjęte i pobudziło do życia wiele innych, z których wymienimy tylko: Miłośnika rosyjskiego słowa, w którym ukazały się najlepsze poezye Derżavina i przekłady Von-Viesena. Cesarzowa także pisywała do tego pisma. Jako dziennikarze odznaczyli się szczególnie: Nowikow i Ruban.

Ze śmiercią Katarzyny II, tj. z rokiem 1796, kończy się pierwszy okres rosyjskiéj literatury. Za panowania Pawła duchowe życie narodu zupełnie zostało przytłumione i obudziło się dopiero z początkiem obecnego stólecia, szczególnie po wojnie z r. 1812. Pomiędzy pisarzami z tego czasu pierwsze miejsce słusznie się należy Karamzinowi. Chcąc jego zasługi należycie ocenić, wypada nam przejść w krótkości cały przebieg rozwoju rosyjskiego języka. Do Piotra W. były w Rosyi dwie mowy: jedna, którą mówił lud i druga pismienna czyli kościelna, lecz obydwie nie były prawdziwie rosyjskie, a za czasów Piotra W. przybyło jeszcze wiele zupełnie obcych wyrazów, z czego powstał największy chaos, któremu zaradzić starało się kilku autorów przed Łomonosowem, lecz dopiero temu ostatniemu udało się jakikolwiek ład w języku rosyjskim zaprowadzić; on też pierwszy napisał rosyjską gramatykę. — Łomonosow rozdzielił rosyjski język od słowiańskiego, lecz jakeśmy to już poprzednio wspominali używał konstrukcyi zupełnie niewłaściwéj rosyjskiemu językowi. Uczniowie i następcy Łomonosowa czuli, iż w jego pisma wcisnął się jakiś obcy żywioł, lecz idąc ślepo za nim, nieśmieli zmieniać raz ustanowionych prawideł. W poetycznych zaś swoich pracach zwykł był Łomonosow czysto-słowiańskich używać zwrotów, ztąd też z czasem weszło w zwyczaj trzymać się form słowiańskich przy tak nazwanym wzniosłym stylu w odach, mowach itd. Nawet Derżawin nie jest wolny od wpływu obczyzny, lubo w swych poetycznych pracach używa dosyć czystego języka, lecz w prozie naśladuje zupełnie sposób pisania Łomonosowa. Największą więc zasługą Karamzina jest, że ośmielił się powstać przeciwko temu, co uważał u swych poprzedników za błędne i niewłaściwe, lecz z początku zaczął przejmować wiele rzeczy z francuzkiego, i lubo francuzki język więcéj ma podobieństwa do rosyjskiego, niż niemiecki albo łaciński, zawsze przecież stanowi obcy zupełnie żywioł. Starał się Karamzin zaradzić temu wdzieraniu się obczyzny, lecz nie mogąc pokonać nasuwających się trudności w wyrobieniu samodzielności rosyjskiemu językowi, przyjął za zasadę pisać tak jak się mówi, niezważając, czy taki sposób wyrażania się jest właściwy charakterowi języka rosyjskiego, czy nie. Podobna samowolność w sposobie pisania musiała wywołać przeciwników. Jakoż istotnie zaraz w początkach pisarskiego zawodu Karamzina, utworzyła się partya nieprzyjaznych mu literatów, na których czele stanął Szyszkow. Zadaniem téjże partyi było utrzymywać żywioł słowiański w języku rosyjskim, lecz popadłszy z jednéj ostateczności w drugą, powyrzucano wszystkie obce wyrazy, a na ich miejsce powsadzano nowo-utworzone słowiańskie; partya ta zbyt była słabą, żeby się mogła przy swojem utrzymać i Karamzin odniósł zupełne nad nią zwycięztwo. Pominąwszy to, zdziałał Szyszkow wiele dobrego dla literatury, gdyż położył tamę wdzierającéj się gallomanii; sam nawet Karamzin przyznał mu w tem słuszność i późniejsze jego dzieła pisane są stylem o wiele czyściejszym. Rozwój i doskonalenie się rosyjskiego języka szło stopniowo, każdy znakomity pisarz zrobił coś dla niego. Jednem z najważniejszych dzieł Karamzina są Listy podróżującego Rosyanina, w których opisuje wrażenia z podróży po Niemczech i Szwajcaryi.

Karamzin pierwszy nauczył swojemi powieściami rosyjską publiczność zajmować się ojczystą literaturą, gdyż dotychczas przyzwyczajoną ona była czytać samych tylko zagranicznych pisarzy. Głównemi tego rodzaju pracami Karamzina są następujące: Biedna Elź

bietka, Natalia, Córka Bojara i Wyspa Bornholm. — Przekładał także z francuzkiego romanse Marmontela i pani de Genlis. Jego rozbiór krytyczny rosyjskich pisarzy wiele narobił hałasu w swoim czasie. Pisał także listy o kształceniu ludu i opowiadania z dziejów ojczystych. Głównem przecież jego dziełem, przez które największą swéj ojczyźnie wyświadczył przysługę, jest historya Rosyi, wydana w 12 tomach i obejmująca dzieje tegoż państwa od jego założenia aż do r. 1611, azatem dwa lata przed wstąpieniem na tron dynastyi Romanowów. —

Karamzin umarł w r. 1826. Cesarz Aleksander i Mikołaj obsypywali go za życia swemi względami.

Prawie razem z Karamzinem zaczął Dymitriew swój zawód literacki i we wielu względach wyrównał mu prawie. Zaprowadził on wpoezyi podobną reformę, co do języka, jak Karamzin w prozie; wiersze jego brane były za wzór przed ukazaniem się na horyzoncie literackim Żukowskiego, Batuszkowa i Puszkina. Do najlepszych jego dzieł należą satyry i bajki, lubo te ostatnie są powiększéj czści przekładane z francuzkiego: Lafontaina, Floriana i Arnaulda. Najważniejszemi jego poematami są: Jermak, Oswobodzenie Moskwy i Głos rodaka. Dymitriew pisał także satyryczne powieści jakoto: Zachcianki, Modna żona, Portret itd.

Na dramatycznem polu odznaczał się głównie wowym czasie Ozerow swemi tragedyami. Najważniejszemi z nich są: Oedipus w Athenach, Polyxena, Fingal, Demetrius Donskoy, Jaropełk i Oleg. Tragedye te napisane są na wzór francuzkich klassyków, język w nich jest piękny i charaktery dobrze oddane, szczególnie kobiece, co zdaje się pochodzić z tkliwego usposobienia samegoż autora.

Rozmaite wiadomości.

Złota Praga 29 Sierpnia 1862.

Od niejakiego czasu rozbudził się duch w narodach europejskich; każdy skupia wszystkie swoje siły, zapala ogień święty na ołtarzu ojczystym, ogrzewa się jego ciepłem i cieszy jego blaskiem, pomimo wysiłki nienawistnych żywiołów te ogniki stłumić i przygasić chcące. Zazwyczaj przeciwne tym usiłowaniom okazują się skutki, ogień silniéj się rozżarza, jaśniejszym błyska płomykiem. — Plemiona wielkiego, wielo-milionowego szczepu słowiańskiego najgorliwiéj się krzątają około odbudowywania ołtarzy ojczystych, z żywem a serdecznem uczuciem składają cześć i ofiary bogom ojczystym, sławią choć najmniéj zasłużonych pracowników swoich narodowych, odżywiają pamięć umarłych, przekazują potomkom, zalecają naśladowanie wszystkiego, co kiedykolwiek dobrego, szlachetnego, pożytecznego uczynili z miłości Pana Boga i rodzinnéj ziemi oni w grobach śpiący, zasłużeni ojczyźnie poprzednicy nasi. Cześć i chwała umarłym! którzy Ojczyźnie swéj, najmilszéj Matce swojéj, wdzięcznemi a miłościwemi okazali się dziećmi; cześć żyjącym, którzy wszelakiéj zasłudze splatają wieńce, którzy groby umarłych posiewają kwieciem lub zdobią trwalszemi pomnikami. Wszystka tu wymieniona zasługa, cześć, praca i ofiara z ducha płynie, a najpotężniejszą, najpiękniejszą jego postacią słyszalną i widzialną jest Słowo! bo ono było na początku u Boga i przez nie wszystko się stało; w takiem tylko żywot a prawda! Wszystko inne słowo, w którem nie ma prawdy, nie było u Boga, dla tego też ono nietrwałe w swoich owocach. Sieją je daremnie potwarcy, wrogi prawdy, przyjaciele ciemności, zazdrośnicy, samoluby łaskawe i drapieżne, fałszywi prorocy i mędrcy. Cuda się dzieją, nasienie ono coraz inne wydaje gatunki owoców, wreszcie marnie ginie, jako ziarno bastardów, których Bóg nie stwarza, ale sami się wytwarzają przez różne wpływy atmosfery czasowéj, a najczęściéj przez karmienie strawą niewłaściwą.

W Pradze, ognisku życia narodowego Czechów, widziałem wszystkie ich prace, dopatrzyłem ciężaru i trudów niezmiernych, jakie narodowcom stare ich bogi, których się teraz tak nagle i szczerze wyrzekają, walą na drogę wiodącą do Wyszehradu, staréj czeskiéj swobody, na Hradżyn staréj sławy. Ciężkie mają zapasy prawe Czechy z germanizmem, ale cięższe z renegatami. Słaba to broń literatura spętana; czynią przecież, co mogą. — Wszystkie znakomitsze płody przeszłości wydają przedsiębiorcy tanio, poprawnie i ozdobnie, tak np. pisma Kollara, historyą, pieśni narodowe p. Erbena zebrane, kronikę czeską, pisma różne dla ludu, dla młodzieży, dzieła mężów zasłużonych, jak Szafarzyk, Hanusz, Hanka, Hawliczek, Palacky itd. wychodzą w różnych wydaniach, a samych autorów czczą żywi wszelkim sposobem. Jest i pism czasowych kilka dobrych i wielkiego wpływu, jak: Narodni Listy, Humoristyckie Listy, Pozór, Kovar, ale wszystko to za mało na zrównoważenie siły bałwanów, bijących w nawę prawych Czechów. Nie tracą przecież otuchy, chwytają się i innéj broni odpierającéj zalew. Młodzież związała się w towarzystwo mające na celu ćwiczenie sił ciała — niby to na wzór niemieckich turnerów. — Wszyscy członkowie mają odznaki — na boku piersi literę S z białego kruszcu, jako początkową imienia towarzystwa Sokół. — Mają swoją chorągiew czerwoną z białym sokołem, czapeczki z piórami i zazwyczaj dołmany z węgierska krojone i szemerowane, płócienne. — Wydano dla uczczenia tego dziarskiego stowarzyszenia kalendarz (na r. 1863) pod napisem Sokół, zawierający po części artykuły historyczne, ozdobiony ładnym obrazkiem młodego sokolicza w stroju narodowym słowackim, trzymającego chorągiew białego sokoła w czerwonem polu. Teatr narodowy także się cieszy postępem, ale nie rozwojem. Gmach się wznosi, ale sztuka nie ma ani autorów, ani, jeżeli się godzi sądzić z jednego przedstawienia, na którem byłem, dość licznych miłośników w bogatszéj klasie Czechów, bo pierwsze loże były zupełnie puste, w ogóle teatr nie licznie obsadzony. Sztuka wprawdzie nieoryginalna i niewyborna, może niezachęcała, ale zawsze za mało było na okazanie, że szczerze chce ogół teatru narodowego. Nie sądzę, aby jednak kiedykolwiek miał teatr narodowy tak przedstawić smutną sztukę: Syn puszczy, jak ją wyobraziły humoristyckie listy, gdzie tylko sam dyrektor jest wszystkiem, a cały teatr pusty od nieba do ziemi. Trzeba było dla czci prawdy narysować koniecznie przynajmniéj cień policyanta austryackiego, choć w skorupie muszlowéj, zamiast suflera. Lecz zostawmy tych w pokoju, którzy go najmniéj mają na ziemi, tj. wielkość i policya. — Otóż nowy stanął nam na oczach Tytan, który usiłuje wszystkie szczepy słowiańskie zwalić na jednę Ossę, a sam jako twórca, zwycięzca wnijść do rosyjskiego nieba. Nam niespieszno za szanownym p. Redaktorem Słowianina. Zdaje się, że też sam przewidział, jak niepożytecznem byłoby jego apostolstwo panslawizmu w duchu i języku rosyjskim u nas Polaków, bo na 20 stronach całego Słowianina, p. Dr. Jezbery znajdujemy tylko krótki list pana T. z Cieszyna, dotyczący 1000 rocznicy słowiańskich apostołów. Najbardziéj ciężyy nieudałemu Słowianinowi obowiązek wciśnienia wszech-słowianom grażdańskiéj azbuki czyli rosyjskiego abecadła, bo kilkakrotnie wraca do tego przedmiotu, a w samym końcu umie-

szcza azbuki, abecedy i jeszcze w końcu końca jakoś na boku przepis na niektóre głoski polskie, ale po rosyjsku. Nie pojmuję nawet, dla kogo ten prawopis przeznaczony, czy dla Rosyan, czy dla Czechów, mających chęć pisania po polsku. — Nie warto się więcéj znęcać nad nędznym pomysłem Słowianina, który od początku do końca przepełniony nieprawdą lub błędami historycznemi, logicznemi i politycznemi. Stokroć pożyteczniejsze i poczciwsze mamy jeszcze do przejrzenia pisma, których rozbierać nie będziemy, bo ani czas, ani miejsce po temu, ale tylko wspomnienie i szczęść Boże! przydamy im na miłą drogę po poczciwych Czechach. Tak niech leci pisemko: Na pamatku Karla Havliczka a Slavnosti Boroczke dn. 19 Sierpnia 1862, w którem żywemi słowy wypowiedziana cześć zmarłemu patryocie. Gorejąca zgasła z nim pochodnia czeska, to naród inne zapala na jego grobie i pomnik funduje na jego imię, podczas wielkiego obchodu w Borowie. Drugą podobną książeczką są: Aleksandra Balczarka Pozustale Baśne, wydane przez jego przyjaciół, a czysty dochód przeznaczony na pomnik dla autora, zasłużonego poczciwemi pismami i szczerą miłością ojczyzny swojéj i braci. Do bardzo pożytecznych, bo zamiłowanie rzeczy ojczystych zaszczepiających należą: Deje kralovstvi Czeskeho n. s. Wladivoj Tomek; daléj różne powieści historyczne, a nadewszystko poezye. Pan Jaroslav Pospiszil jest jednym z najzasłużeńszych narodowéj literaturze wydawców. Kiedy się inni rzucali na wydawnictwa korzystne, p. P. ogłaszał pisma albo czeskie, albo w narzeczach południowo-słowiańskich — sam nawet niejedno pięknie napisał — między innemi przełożył komedyą Korzeniowskiego „Stary mąż“ i umieścił w zbiorze, który wydaje pod tyt.: Divadelni Biblioteka — tj. teatralna biblioteka, któréj dotąd około 40 wyszło zeszytów. Katalog nakładowy pana Pospiszila zajmuje 56 przeszło stron samych tytułów książek, pomiędzy któremi niejedna szacowna, jak np. czwarte już wydanie Pieśni narodowych, wyborowe i tanie, kilka historycznych i dużo dla młodzieży i ludu. Prócz pana P. krzątają się i inni nakładcy, jak pp. Rivnacz, Kober, Styblo i inni. Niepożyteczną byłoby wyliczać wiele tytułów, a niewczesną omawiać co ważniejsze dzieła. Polecić mogę naszym czytelnikom niejedno z nich, tymczasem zaś wdzięczny Czeski śpiewniczek (4te wydanie 1862) Praga, nakł. J. Pospiszil i kalendarz na r. 1862 Poseł z Pragi, nakł. I. L. Kober, w którym znajdą zajmujące artykuły, n. p. życie Fr. Palackyego, Kościuszko, Hercen, Lelewel, kilka historycznych rozprawek i obrazków ze życia Słowian południowych. Jak wogóle mnożą się księgi i pisma słowiańskie, wskazuje ich katalog tylko za jeden rok 1861, zajmujący 39 stron ścisłego druku, a obejmujący tylko druki w Austryi wykonane. Publikacye czeskie zajmują 18 stron, polskie 13, a wszystkie ogółem Słowian południowych, mianowicie Kroatów, Serbów i Słoweńców ledwie 5 stron, rosyjskich wreszcie tylko trzy dziełka, wszystkie we Wiedniu, nakł. L. Sommer.

Celem méj wyprawy do Pragi była literatura Słowian południowych. Niestety, daremnie po wszystkich najpierwszych księgarniach Pragi dopytywałem się o serbskie, kroackie, w ogóle ilirskie dzieła i o pomniki starosłowiańskie głagolicą i kirylicą. Z nowéj literatury tego rodzaju nic prawie niemógłem znaleźć — mianowicie słowników i gramatyk. Nawet rozpraw o języku słowiańskim i starych pismach — Hanusza, Szafarzyka, Hanki, Miklosicza i t. d. trudno bardzo dostać — nakłady nowe wyczerpane. Co się zaś ukazuje z literackich płodów słowiańskich w Zagrzebiu, Peszcie, Nowym-Sadzie, Białogrodzie, Wiedniu, Terscie, to wcale nie bywa do Pragi przysyłane, tylko na wyraźne żądanie. Smutne te stósunki księgarstwa słowiańskiego wskazują tylko wyraźniéj owo rozbicie wielkiéj macierzy słowiańskiéj, która nie może zgromadzić omdlała dzieci swoich przynajmniéj do jednéj świątyni. Gwałtowna jest potrzeba utworzenia jakiego ogniska dla wszystkich plemion słowiańskich. Nie żądamy rzeczy niepodobnych, ani zbyt trudnych. Niechaj się zajmie kto przynajmniéj wydawaniem pisma wyłącznie sprawozdaniu z piśmiennictwa słowiańskiego, we wszystkich narzeczach poświęconego. Niechaj to pismo wychodzi zeszytami sześć albo cztery razy do roku. Niechaj będzie albo w polskim, albo w czeskim języku, bez wszelkiéj krytyki, tylko proste sprawozdania, gdzie warto obszerniejsze, a gdzie nie, dość i tytułu. Byłoby to już jakieś ognisko. Należałoby wydać tylko odezwy do wszystkich nakładców słowiańskich pism, aby raczyli swoje wydania nadsyłać w zamian za pismo. Niejednemu nasunie mój projekt na pamięć: Jahrbücher für Slavische Literatur p. Jordana, dla tego powtarzam, iż pismo według mego projektu daleko być ma łatwiejszem, prostszem, a unikając wszelkich sądów, nie będzie w żaden sposób niesprawiedliwem, jak wspomnione bywało. Język zaś polski lub czeski daleko odpowiedniejszy. Nakład takiego rozszerzonego katalogu niewielce kosztowny. Potrzeba ogniska, gwałtowna potrzeba! Piszcie w téj sprawie, kto ma chęć, a słowo wymowne na zawołanie! — Korzyść z takiego przeglądu duchowego życia całéj Sławy, niepotrzebuje omawiania i światła sztucznego, ani też pismo wyszukanego tytułu. Niechaj się zowie Literatura sławiańska. Z układem nie ma się co rozwodzić, podział na literaturę według narzeczy głównych wystarcza zupełnie. Żywo, dotkliwie czułem brak takiego ogniska, bo nawet katalogu słowiańskich rzeczy nie ma. Po wielu zabiegach, staraniu, przewracaniu u antykwarzy, znalazłem przecież kilkanaście upragnionych książek dawniejszych z literatury południowo-słowiańskiéj i nazbierałem co nowszego z zabytków kirylicą drukowanych, jako też kilka gramatyk i słowników, ale wszystko to z wielkim nakładem czasu, trudu i pieniędzy. Taki mozół prędzéj odwodzi, niż zachęca do pracy na tem polu zaniedbanem pod każdem względem. Jaka zaś po pracy jeszcze czeka nieprzyjemność, doświadczyłem tego — kiedy mały zbiór pieśni ilirskich ledwie pan Żupański w nakład wziąść zechciał. Teraz zaś daremnie szukam wspaniałomylnego nakładcy na pieśni horwackiego ludu, dawno do druku przygotowane! Być może, że nie na czasie takie prace, ale już wieki upłynęły na oczekiwaniu sposobnéj pory i nic się nie zrobiło — zawsze odkładać nie można. Jeźli zaś niewielu się znajduje u nas, którychby tego rodzaju publikacye obchodziły, to mogę upewnić wszystkich, którzy się zajmują literaturą Słowian południowych, że wielce pożyteczną podejmują pracę, najżywsze i najwdzięczniejsze uznanie sobie jednając u pobratymców, którzy wiedzą o każdym objawie współczucia dla nich, o każdem słowie miłości bratniéj lub nienawiści wzajemnéj pomiędzy synami Sławy. Zaprawdę, my Polacy najmniéj znamy życia, obyczajów, historyi i literatury pobratymców naszych południowych. Więcéj obchodzą wielu angielskie, francuzkie, włoskie i inne dzieje i płody piśmienne, niż słowiańskie. Znają tę obojętność naszą pobratymcy i gorzko ją nam wymawiają. Zkądże nam chcieć wodzić ich na jasne drogi? ku jakim celom? jakiemi sposoby? kiedy nie wiemy nic, a do przewodnictwa żadnego nie mamy prawa. Ani na tyle nie zasługujemy u nich czci i wdzięcznéj miłości, ile jéj znajdujemy w różnych pismach serbskich — które zbiorę i wydam, jeźli mi znajdziecie łaskawego nakładcę. Kto? naturalnie czytelnicy, bo to dla nich się pisze. Tymczasem serdeczne im załączam pozdrowienie.

Hieronim Feldmanowski.

Uniwersytet ś. Włodzimierza w Kijowie

założony po zniesieniu uniwersytetu wileńskiego i krzemienieckiego liceum, jest dziś jedynym wyższym zakładem naukowym na całém terrytorium przeddnieprskiéj Rusi i Litwy, które rzekami kilkunastu gimnazyi zlewają coroku doroślejszą młodzież swą do tego ogólnego rezerwoaru. Nie braknie tu przytém młodzieży z najrozmaitszych stron kraju, ba, nawet z zagranicy, mianowicie z Grecyi, Turcyi, Multan i Wołoszczyzny. Liczba kształcących się wzrasta corocznie. Aby dać wyobrażenie o téj progresyi, dość będzie nadmienić, iż w roku 1852 znajdowało się tu tylko 611 studentów i 32 wolnych słuchaczy; dziś liczba pierwszych wynosi 945, ostatnich zaś 802, zatém ogółem 1,747 osób. Podług wyznań religijnych dadzą się oni podzielić w następujący sposób: katolików (licząc w to samych prawie Polaków) 921, prawosławnych (jako to Rosyan, Rusinów, Greków, Serbów, Bułgarów i t. d.) 752, ewangelików 23, żydów 51. —

Wykład nauk dzieli się na pięć wydziałów: Historyczno-filozoficzny, prawny, matematyczny, naturalny i medyczny; — z tych pierwszy ma jeszcze trzy poddziały: czysto-historyczny, czysto-literacki i czysto-filologiczny. Mimo to liczba jego słuchaczy nie przenosi stu osób; toż samo powiedzieć można i o innych fakultetach, wyłączając medyczny, którego audytoryat przeszło 500 osób rachuje. A lubo szczupła liczba studentów na innych wydziałach nagradza się wolnemi słuchaczami, jakich medyczny bardzo mało posiada, zawsze jednak jest on tu dominującym, inne zaś jakby tylko przydatkowemi. Znawcy pospolicie uważają go za najlepszy w całém cesarstwie. Patentowanych lekarzy i doktorów wychodzi ztąd do 100 corocznie.

Naukowe pomoce uniwersytetu kijowskiego dosyć są znaczne, i nic dziwnego, gdyż na nie wileński uniwersytet i krzemienieckie liceum złożyły się powiększéj części. Biblioteka liczy przeszło 100,000 tomów dzieł najznakomitszych, tudzież rzadkich rękopisów. Szkoda tylko, że katalog jéj ułożony podług nazwisk autorów, miesza bezładnie wszelkie rodzaje nauk, tak, iż w tym stutysięczno-tomowym chaosie niczego odszukać niepodobna. Anatomiczny teatr i gabinet zawierają do 4,400 preparatów i 822 rozmaitych przyrządów; zoologiczny gab. posiada 37,575 zwierząt, ptaków, owadów itp.; mineralogiczny 12,662 minerałów i skamieniałości; fizyczny 539 instrumentów; numizmatyczny 25,558 monet i medalów; budowniczy 856 wzorów; technologiczny 1,836 machin; chemiczny 2,685 reaktywów i materyałów; muzeum sztuk pięknych 632 przedmioty; obserwatorium astronomiczne 77 machin; kollekcya artystycznych wyrobów 2,836 przedmiotów; kollekcya agronomicznych modelów 313 przyrządów; kollekcya farmakologicznych machin, preparatów i materyałów 794 numery. Do wydziału naturalnego należy ogród botaniczny, tuż przy gmachu uniwersyteckim, obejmujący około pół wersty kwadratowéj.

W roku bieżącym zaszły w uniwersytecie kijowskim następujące ważniejsze zmiany:

1mo. Na koszt skarbowy mają być przyjmowani ci tylko, co kończąc kurs nauk gimnazyalnych, otrzymują złote lub srebrne medale. Dawniéj ubóstwo lub zasługi ojca dawały do tego prawo.

2do. Uniform studencki został zmieniony. Składał on się z czarnego munduru z szafirowym kołnierzem i herbownemi guzikami, stósowanego kapelusza i szpady; pół-uniform zaś z takiegoż samego surduta, czapki z szafirową obrączką, bez szpady. Dziś każdy ma prawo nosić odzienie według swego gustu lub możności.

3tio Studenci tylko w murach uniwersyteckich podlegają szkólnéj władzy; za obrębem zaś takowych we wszelkich sprawach decyduje władza municypalna. W tym względzie studenci zupełnie zostali porównani z wolnemi słuchaczami.

4to. Do słuchania lekcyi w uniwersytecie przypuszczone są kobiety na prawach studentów, lub wolnych słuchaczy. Kompetentni twierdzą, że kraj nasz zrobił tym sposobem olbrzymi krok na drodze postępu.

5to. Stopień magistra został zniesiony na wszystkich wydziałach, wyłączając medyczny, gdzie odpowiada on stopniowi lekarza. Kandydat ma dziś prawo obrać specyalnie jeden przedmiot, i po pewnym przeciągu czasu podać rozprawę na doktora, któréj obowiązany jest przytém bronić publicznie.

Młodzież polska w uniwersytecie kijowskim łączy się w korporacye, czyli tak zwane gminy, biorące swe nazwiska od prowincyi, w których członkowie owych gmin bądź pokończyli gimnazyum, bądź mają stałe mieszkania. Gmin takowych jest obecnie trzy: Podolska, Wołyńska i Ukraińska; dawniéj była jeszcze Warszawka i Litewska, ale pierwsza została rozwiązaną, ostatnia zaś przyłączyła się do Wołynia. — Zresztą powyższe względy nie są bynajmniéj obowięzujące: wolno jest każdemu przechodzić z jednéj gminy do drugiéj, które w niczém zgoła nie różnią się od siebie. Niekoniecznie nawet potrzeba być studentem lub wolnym słuchaczem, aby do nich należeć. Gminy mają na celu urządzenie stósunków koleżeńskich, niesienie pomocy uboższym członkom z ustanowionych na ten środek składek przez oprocentowanie dochodu możniejszych; korzystanie z ogólnéj studenckiéj biblioteki itp. Zarząd każdéj gminy składają dwaj reprezentanci, administrator zawiadujący częścią finansową, tudzież bibliotekarz, prowadzący rejestry wydawanych lub odbieranych książek. Członkowie zarządu obierani są większością głosów na rok cały. Dawniéj gminy redagowały pisemko peryodyczne (pisane), karcące rozmaite excesa i wybryki młodzieży; potem tygodnik ten upadł, lecz obecnie myślą znowu nad jego wprowadzeniem.

Kijów w końcu Sierpnia 1862.

Andrzéj Janowicz.

— Nowe czasopismo dla młodzieży p. t.: Osvieta ma wydawać Ferdinand Szulc, nakładem drukarni Dr. Gregra i F. Szymaczka w Pradze. „Osvieta" będzie udzielała wiadomości historycznych, geograficznych, ethnograficznych, nauk przyrodzonych, literatury, umiejętności i pedagogiki.

— April od Josepa Martina w Praze, nakładem spisowatelowym 1862. Tiskim Rohliczka a Siewerse. Jest-to zbiorowe pismo akademików czeskich i ich towarzystwa zwanego: „Cztenarski akademicky Spolek w Praze," wydane z godłem: „Nehnievaj sę na zrcadlo, maszli krzyvu hubu," (gębę) i wyśmiewa pomiędzy innemi czeskie moskalofilstwo.

— W drukarni biskupiéj w Nowym Sadzie wyszło „Album Sawy Tekelego," wydane przez Maticę Srbską.

Drugi numer Tyg. Pozn. wyczerpnięty. Osobom kupującym pierwszy kwartał rzeczonego pisma nadeślemy później ten numer, skoro go na nowo odbić każemy. Red.

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.